



CZWARTA WŁADZA

27 STYCZNIA 2017

PUCHAR ŚWIATA W WIŚLE

W TYM NUMERZE:

PUCHAR ŚWIATA W WIŚLE 1

KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA 1

GWINT - RECENZJA GRY 2

KULTURALNE FERIE 2

RECENZJA FILMOWA/ RECENZJA MUZYCZNA 3

MAMY SREBRO! 3

Michalina Łysiak

W miniony weekend (13 stycznia) oczy większości Polaków były zwrócone na obiekt znajdujący się w Wiśle Maliniec – Skocznia Narciarska im. Adama Małyszki. Po wygraniu TCS przez Kamila Stocha oraz zajęciu drugiego miejsca przez Piotra Żyłę i czwartego przez Macieja Kota, kibice mieli apetyt na podium naszych reprezentantów w kraju. I tak się właśnie stało. Kamil Stoch dwukrotnie zdeklasował rywali, stając na najwyższym stopniu podium. Tym samym objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata z 66-punktową przewagą nad Norwegiem Danielem Andre Tandem.

Miałam przyjemność uczestniczyć w tym wydarzeniu osobiście – piątkowe kwalifikacje i sobotni konkurs. To niesamowite uczucie móc zobaczyć wszystko na żywo. Atmosfera na skoczni była magiczna. Każdy miał flagę, szalik lub trąbkę, którą dopingował naszych zawodników. Oczywiście, nie można pominąć, że trybuny załapały biało-czerwone barwy. Choć nie jest może to wszystko tak dobrze widoczne jak w telewizji. Fajnie

jest zobaczyć zawodników na żywo i to nie tylko na skoczni, ale również poza nią.

Piątek trzynastego nie okazał się dla mnie pechowy, gdyż tego dnia odbyły się kwalifikacje. O godzinie 16 odbyły się dwie serie treningowe a o 18 kwalifikacje. Był to odpowiedni moment



na zdobycie zdjęć czy autografów zawodników. Warto dodać, że zawodnicy światowej sławy nie odmawiali zdjęć, np. wracający po rocznej

przerwie Gregor Schlierenzauer czy legendarny Noriaki Kasai. Kwalifikacje wygrał Niemiec Richard Freitag.

W sobotę o godzinie 16 odbył się konkurs indywidualny. Emocje towarzyszyły każdemu obecnemu na skoczni a atmosferę podkreślał komentarz Tomasza Zimocha. Wszyscy głośno krzykali w rytm: „POLSKA!” lub imię zawodnika. Przy ostatnim skoku Kamila wszyscy wstali i krzykali: „KAMIL!!!”

Kamil Stoch uplasował się na pierwszym miejscu. Drugie miejsce zajął reprezentant Austrii Stefan Kraft a trzecie Niemiec Andreas Wellinger.

Według mnie najpiękniejszym momentem w sobotę było odśpiewanie hymnu. Coś niesamowitego! Pierwszy raz w życiu słyszałam hymn w wykonaniu tak dużej liczby osób! Ten wyjazd będę długo wspominać, gdyż dostarczył on dużo emocji i wrażeń. Udało mi się zdobyć autografy moich ulubionych skoczków oraz zdjęcia.

Teraz tylko czekać na kolejne zawody, które odbędą się w Zakopanem. A za Kamila oraz resztę drużyny trzymajmy kciuki, aby nie było to ostatnie podium w wykonaniu biało-czerwonych.

KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA

REDAKCJA

Red. nac.: Michalina Zalewska

Zastępca: Hubert Paczek

Tekst i fotografie: Michalina Łysiak, Wiktoria Napierała, Marianna Banaszak, Agnieszka Zajączek, Adrian Biedny, Hubert Paczek, Aleksandra Dolata

Opieka: Maciej Leciński

Skład: Wiktoria Filipiak

Skróty pochodzą od Redakcji.

Rozmowę z Panią profesor Joanną Kalemą przeprowadziły Marianna Banaszak i Agnieszka Zajączek.

Co motywuje Panią do codziennego wstawania rano? Tak prywatnie? Mój pies. Tak musi być, szósta rano trzeba wstać.

Jakie jest Pani motto życiowe? Z uśmiechem przez życie :)

Co robi Pani dla lepszego samopoczucia? Ja mam zawsze dobre samopoczucie.

Gdyby uczucia miały barwy, jaki kolor czułaby Pani teraz? W rozmowie z Tobą? Niech będzie, że zielony.

Jakie jest Pani ulubione miejsce? Dom.

Jakie miejsce chciałaby Pani odwiedzić przed śmiercią? Nową Zelandię.



Dlaczego wybrała Pani zawód nauczyciela?

Tradycja rodzinna - raz, a dwa - bo mi się to podoba.

Gdyby Pani nie została nauczycielem, to kim? Restauratorem. Naprawdę uwielbiam gotować.

Co drażni Panią w środowisku szkolnym? Hałas.

Jaki przedmiot sprawiał Pani największy problem? Polski.

Co najbardziej bawi Panią w pracy? Uczniowie i nauczyciele.

Co Panią najbardziej przeraża? Przyszłość.

Jak Pani wyraża złość? Daję mukę.

Co czyni Panią szczęśliwą? Radość innych.

Jaką supermoc chciałaby Pani posiadać? Uzdrawiania.

Pani ulubiony gatunek filmowy? Kryminał.

Co zabrałaby Pani na bezludną wyspę i dlaczego?

Czytnik ebook z dużą liczbą książek.

GWINT – PIERWWSZE KROKI NA WŁASNYCH NOGACH

Marianna Banaszak

25 października 2016 roku studio CD Projekt wydało zamkniętą wersję testową Gwinta. Gra zadebiutowała jako element jednego z najgłośniejszych tytułów 2015 roku na rynku międzynarodowym, tzn. Wiedźmin 3: Dziki Gon. Karcianka zawiera postaci odtworzone wirtualnie na podstawie prozy Andrzeja Sapkowskiego. W talii możemy posiadać karty z podobiznami ulubionych bohaterów, takich jak Geralt, Vernon Roche czy Yenfer z Vengerbergu. Rozgrywka nie odbiega od zasad papierowej wersji gry. Do ręki dostajemy 10 bitewnych kart z wybranej talii - do wyboru Scoia'tael, Królestwa

Północy, Potwory oraz Skellige - razem z przypisanym przywódcą o wyjątkowych zdolnościach. Wśród 10 "podstawowych" mogą zna-

jeśli nie kilkadziesiąt, partii w wersji uproszczonej, jeszcze wewnątrz Wiedźmina. Suwerenna wersja zapowiadana była,



leźć się również karty specjalne, jak Gęsta Mgła lub złote - najcenniejszej postaci z sagi wiedźmińskiej. Sama z autonomiczną grą mam styczność od początku listopada poprzedniego roku. Miałam również możliwość rozegrać kilka,

jako bardziej rozbudowana wirtualna rozgrywka karciana. Mimo że nie trzeba już biegać wiedźminem po ogromnym obszarze, tylko po to, aby pokonać go w potyczce i w ten spo-

sób zdobyć unikatową złotą kartę do swojej zbieranej talii, zdobywanie całej kolekcji jest równie satysfakcjonujące i czasochłonne. Za każdą wygraną otrzymujemy nagrodę albo fragmenty kart, albo złoto, które pomogą nam zwiększyć swoją talię. Gwint, jak każda inna gra, ma swoje drobne mankamenty: m.in. trudności z połączeniem z serwerem. Jednak według mnie rozrywka, jakiej dostarcza, w zupełności owe problemy spycha na dalszy plan. Gra, jaką jest Gwint, jest idealnym, moim zdaniem, elementem miłego wieczoru pod kołdrą, z ciepłą herbatą w kubku, rękoma na padzie oraz spokojną muzyką w tle. Nie tylko dla fanów postaci od Andrzeja Sapkowskiego, ale dla zwolenników tych mniej agresywnych i absorbujących naszą uwagę, jednak dalej wciągających gier.

KULTURALNE FERIE

ZANIM SIĘ POJAWIŁES

Bestsellerowa powieść Jajo Moyes to idealna propozycja na zimowe wieczory, która opowiada o miłości i poświęceniu. Na podstawie książki został nakręcony film, który na pewno rozgrzeje Twoje serce w chłodne dni.



PIOTROWICZ I GOŚCIE

Wystawa Piotrowicz i Goście zaprezentuje cztery wybrane wątki z twórczości Jerzego Piotrowicza: motyw pracowni malarskiej, malowania o malowaniu, motyw małpy jako malarza, motyw infantki, motyw uczty i martwej natury. Prace możemy zobaczyć w Muzeum Narodowym w Poznaniu



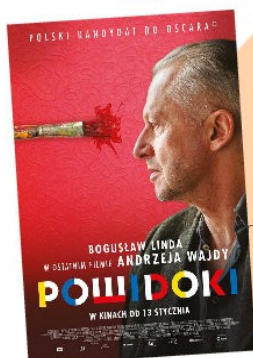
SZTUKA KOCHANIA

W ostatni dzień ferii 12 lutego odbędzie się koncert walentynkowy "Sztuka kochania". Wydarzenie odbędzie się w auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.



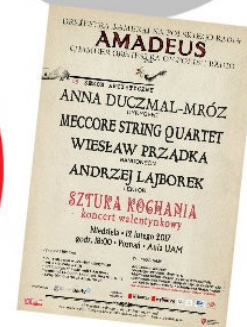
POWIDOKI

16 stycznia odbyła się premiera najnowszego filmu Andrzeja Wajdy "Powidoki". Film przedstawia historię polskiego malarza Władysława Strzemińskiego. W rolę artysty wcielił się Bogusław Linda.



SPEKTAKL KALINA

Bąbelki, brązowy kolor, biała czcionka na czerwonym tle - to Coca-Cola. Przymknięte powieki, pełne usta, zmysłowy szept - to Kalina, wielka diwa polskiej piosenki. Spektakl opowiada historię polskiej aktorki Kaliny Jedrusik.



Oprac. Aleksandra Dolacka

„BLUE AND LONESOME” THE ROLLING STONES

Hubert Paczek

„Blue and Lonesome” to dwudziesty piąty album The Rolling Stones. Płytę można porównać do wehikułu czasu, który przenosi nas na dwudziestowieczne przedmieścia Chicago. Album zdecydowanie odstaje od dzisiejszych produkcji swoim stylem, wykonaniem oraz niebanalnym tekstem, napisanym przez takie gwiazdy jak Howlin’ Wolfe czy Little Richard.

Ciekawostką jest to, że płyta nagrana została w ciągu trzech dni, a na dwóch utworach ugoszczony został Eric Clapton. Jego charakterystyczne, bluesowe brzmienie wzbogaciło płytę o nowe gitarowe solówki i sekcje rytmiczne. Według licznych plotek zjawiał on się tam przez zupełny przypadek, nagrywając swój własny materiał w sąsiednim studiu. Ważne jest również to, że wszystkie kawałki znajdujące się na liście utworów, są coverami innych, bluesowych muzyków, od których Stonesi czerpali swoje inspiracje; można powiedzieć, że płyta jest hołdem złożonym w ich stronę. Pierwszym utworem jest „Just Your Fool”. Jest to szybki kawałek, w

którym bardzo łatwo jest zauważyć obecność klasycznych shuffle bluesowych i chociaż sporo różni się on od pierwotnej,

jednak ten Stonesów jest utrzymany w bardziej bluesowej wersji. Ważna jest tutaj harmonika ustna, na której gra nie kto



orkiestralnej wersji Buddiego Johnsona, to w tej aranżacji utwór na pewno nie jest mniej atrakcyjny. Kompozycja, która poprzez swój minorowy nastrój odbiega nieco od pozostałych, jest „Little Rain” napisany przez Johnny’ego Reeda. W pierwszej chwili skojarzył mi się on z klasycznym „Little Wing” Hendrixa,

inny jak lider zespołu, Mick Jagger. Ostatecznie uznałem, że utwór jest moim faworytem z całej płyty. Na drugim miejscu postawiłbym jej imienniczkę, czyli „Blue and Lonesome”, która z pewnością przyprawia o gęsią skórę wszystkich wieloletnich fanów zespołu. Być może dzieje się tak za sprawą prze-

rowanej gitary Keitha Richardsa albo niezwykle charyzmatycznego głosu Jaggera, który niezmiennie od ponad 30 lat zachował taką samą barwę głosu, co jest oczywiście wielkim zaskoczeniem dla wszystkich słuchaczy. Kolejną przyjemnością z muzyki, jaką przygotowali dla nas Stonesi odczułem podczas słuchania ichniejszej interpretacji „I Can’t Quit You Baby”. Ten utwór wykonany został przedtem przez zespół Led Zeppelin, który moim zdaniem jest jednym z najlepszych utworów rocka brytyjskiego. Połączenie wysokiego głosu Roberta Planta i gitary typu Les Paul Jimiego Page, to coś naprawdę niezwykłego. Przebił on nawet wersję Stonesów.

Podsumowując, płyta jest powrotem do starych, dobrych czasów kiedy to na ulicach amerykańskich slumsów królował blues. Być może album ten nie wniesie nic większego do aktualnej dyskografii The Rolling Stones, niemniej jest on melancholijnym westchnieniem muzyków, a to na pewno jest ważne.

MAMY SREBRO!

Wiktoria Napierała

„Sukces polega na przechodzeniu od porażki do porażki bez utraty entuzjazmu”. Taką naukę wyciągnęły właśnie nasze szczypiornistki, które 21 grudnia reprezentowały Poznań w rozgrywkach wojewódzkich na hali sportowej w Koźminie Wielkopolskim. Czwórnikowiczki miały do rozegrania 3 mecze z drużynami z Koźmina Wielkopolskiego, Gniezna oraz Turka. Pierwszy mecz z gospodarzami, okazał się nie być wielkim wyzwaniem dla naszych zawodniczek, gdyż rozgrywki



zakończyły się wynikiem 20:11. Po prawie godzinnej przerwie stoczono pojedynek z Turkiem, który również finiszował doskonałym wynikiem 25:10. Jednak najwięcej bólu i łez przyniosło spotkanie z Gnieznem, będące bardzo zaciętą rywalizacją, w której IV LO, niestety, poniosło porażkę z minimalną różnicą bramkową 18:16. Pomimo tego, że nie udało się nam przejąć złotego medalu, jesteśmy pełni optymizmu i mamy nadzieję na lepszy wynik w następnym roku!

ROGUE ONE – RECENZJA

Adrian Biedny

Kiedy Disney przejął Lucasfilm w 2012 roku, wielu miało obawy odnośnie przyszłości serii. Powątpiewano, czy nowy właściciel da radę podtrzymać wysoki poziom i spore oczekiwania fanów odnośnie kultowej produkcji. W 2015 swoją premierę miało „Przebudzenie mocy”, czyli VII część sagi, które pomimo tego, że było filmem dość udanym, to jednak niektórych razila wtórność i aż nadto widoczne odniesienia do „Nowej Nadziei”. Nowością zaproponowaną przez Disneya było stworzenie wysokobudżetowych produkcji dotyczących wątków

pobocznych z historii świata Gwiezdnych Wojen. Pierwszą z nich jest właśnie Łotr 1, wyreżyserowany przez Garetha Edwardsa, który został potraktowany jako swego rodzaju eksperyment. Eksperyment o wiele bardziej przemyślany niż „Przebudzenie mocy”, pozbawiony podstawowej wady - wtórności.

Fabula Rogue One opisuje brakujący element układanki, czyli sposób, w jaki udało się zdobyć Rebeliantom plany Gwiazdy Śmierci oraz jak posiadli wiedzę umożliwiającą zniszczenie potężnej broni Imperium. Dzięki temu po prawie 40 latach widzowie dostali odpowiedzi na nurtujące ich pytania i hipotezy odnoszące się do IV części. W centrum wydarzeń, które do tego doprowadzą, znajduje Jyn (Felicity Jones) – kolejna silna postać kobieca wykreowana po

Rey w uniwersum. Wokół dziewczyny wkrótce zaczyna gromadzić się drużyna niezwykłych indywiduów: szpieg rebelii Cassian (Diego Luna) oraz towarzyszący mu droid K-2SO, opiekunowie świątyni - czujący moc niewidomy Chirrut (Donnie Yen) i Baze (Wen Jiang), skład uzupełnia były pilot Imperium Bodhi (Riz Ahmed). Ich misja, aby zdobyć plany Gwiazdy Śmierci wydają się samobójcza, a sam oddział przypomina trochę strażników w stylu Parszywej Dwunastki.

Bohaterowie przedstawieni są w niezwykle ciekawy sposób. Każdy z nich posiada wyróżnia-

ludzi. Najsłabszym momentem jest początek filmu, akcja jest dość niemrawa, lecz z czasem nabiera tempa, by ostatecznie rozpędzić się w prędkość nadszpetlną. Los grupy wydaje się być przesądzony, a mimo to oglądamy z zapartym tchem poczynania Jyn i spółki. Reżyser bardzo zgrabnie połączył również warstwę wizualną starej i nowej trylogii. Da się zauważyć powiązania z „Nową Nadzieją” i w tym przypadku jest to atut. Gareth Edwards wprowadził nową jakość, odnosząc się do kina wojennego. Mamy tu czołgi, partyzantkę, dywersję, ogromne szwadrony myśliwców, ostrzały,

rola jest bardziej rozbudowana niż wielu mogłoby przypuszczać, chociaż oczywiście animowanej postaci daleko jeszcze do ideału. Wiadomo, że i tak największe zainteresowanie wzbudzi z pewnością sam Darth Vader. Lord Sith nie dostał aż tyle czasu ekranowego, co Tarkin, ale wykorzystuje go w 100%, ponownie mówiąc budzącym dreszcze głosem Jamesa Earla Jonesa i pokazując całe swoje zło. Z antagonistów najbardziej stonowanie wypada Krennic, którego ambicja nie pozwala mu się cofnąć przed niczym i prezentuje się lepiej niż Hux w „Przebudzeniu mocy”.



Jeśli miałbym wskazać elementy słabsze, to jest nią z pewnością muzyka, da się usłyszeć, że tym razem komponował ją nowy człowiek Michael Giacchino. Miał on niezwykle trudne zadanie, mierzył się przecież z kultową ścieżką muzyczną stworzoną przez Johna Williamsa. Dźwięki giną jakby w tle, może sama w sobie nie jest zła, to jednak nie ten poziom, choć nie wpływa to jakoś znacząco na odbiór dzieła.

Łotr 1 to niezwykle udana kompozycja, która pokazuje Star Wars z

innej perspektywy. Nie brakuje elementów charakterystycznych i innowacji odświeżających całość. Nie ma tu Jedi i otoczki z tym związanej. Bohaterowie to zwykli śmiertelnicy, którzy znaleźli się w środku straszliwej wojny. Obraz wypełnia pewną lukę w uniwersum. Jeśli kolejne części utrzymają podobny poziom, to jestem spokojny o przyszłość serii. Moc jest z tym filmem!

Łotr 1 to niezwykle udana kompozycja, która pokazuje Star Wars z innej perspektywy. Nie brakuje elementów charakterystycznych i innowacji odświeżających całość. Nie ma tu Jedi i otoczki z tym związanej. Bohaterowie to zwykli śmiertelnicy, którzy znaleźli się w środku straszliwej wojny. Obraz wypełnia pewną lukę w uniwersum. Jeśli kolejne części utrzymają podobny poziom, to jestem spokojny o przyszłość serii. Moc jest z tym filmem!

Łotr 1 to niezwykle udana kompozycja, która pokazuje Star Wars z innej perspektywy. Nie brakuje elementów charakterystycznych i innowacji odświeżających całość. Nie ma tu Jedi i otoczki z tym związanej. Bohaterowie to zwykli śmiertelnicy, którzy znaleźli się w środku straszliwej wojny. Obraz wypełnia pewną lukę w uniwersum. Jeśli kolejne części utrzymają podobny poziom, to jestem spokojny o przyszłość serii. Moc jest z tym filmem!